



Krystyna Chojnicka, prof. dr hab. UJ, dziekan Wydziału Prawa i Administracji

INTELIGENCJI LOSY I PERSPEKTYWY

Mówiąc o przedstawicielach palestry używano, od prawie dwustu lat, określenia *kwiat inteligencji*. I nie było w tym najmniejszej przesady, jako że w istocie, dzieląc ten przywilej z przedstawicielami medycyny i elitą stanu nauczycielskiego, w środowiskach wielkomiejskich i małomiasteczkowych poprzez swój styl życia, aktywność w odbiorze kultury i społecznikowskie pasje, to właśnie przedstawiciele tej profesji wyznaczali najwyższe dla danej społeczności standardy. Przez owe dwieście lat przywództwo duchowe inteligencji nie było na ogół kwestionowane. To ona wyznaczała styl życia, do którego często aspirowali przedstawiciele „warstw niższych.” Fakt ten, jak można się było spodziewać, prędzej czy później stać się musiał przedmiotem zainteresowania nauki. Zaczęto poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jaki był społeczny rodowód inteligencji, skąd się ona wywodziła i kto w istocie mógł być nazwany inteligentem. Oczywiście dociekania te nie doprowadziły do sformułowania jednoznacznej definicji, natomiast stanowiły nieodzowny wstęp do postawienia kolejnych pytań. Czy to dobrze, czy źle, że inteligencja sprawowała *rząd dusz* w społeczeństwie? Czy przypadkiem stanowczo i systematycznie nie sprowadzała go ona na manowce? Czy jej misja zakończyła się sukcesem, czy tylko była dowodem na słabość struktur społecznych? I ostatnie pytanie, sformułowane w ostatnich latach: Czy nie czas na to, aby historia inteligencji w naszym kraju dobiegła już końca, aby wreszcie było „normalnie”?

W ostatnim zdaniu padły słowa „w naszym kraju” i „normalnie.” Nie stało się to przypadkiem. „W naszym kraju” - napisałam dlatego, iż powszechnie uważa się, że inteligencja jest zjawiskiem społecznym, którego powstanie i znaczenie swoiste było dla dwóch krajów: poza Polską, również dla Rosji. Samo słowo „inteligencja” pojawiło się w XIX w. właśnie w Polsce i w Rosji, a stało się to z powodu ich specyficznej drogi historycznej, zacofania pod względem gospodarczym i przestarzałej struktury społecznej. Były to kraje, które nie przeżyły właściwej państwowi Zachodu fazy industrializacji i urbanizacji. Na zachodzie z czasem zaadaptowano to pojęcie, przypisując mu jednoznacznie rosyjski rodowód, co wpłynęło nawet na pisownię – *intelligentsia*. Najszerzej posługiwali się tym słowem Francuzi, z czasem i inne nacje, w końcu mianem inteligenta określać zaczęto tych, którzy jako żywo przypominają granych przez Woody’ego Allena bohaterów jego filmów, zaplątanych w problemy osobiste i światopoglądowe wyznawców wszelkich nowin z dziedziny lewicowych idei, wiernych czytelników *New Yorkera*, nie wychylających się poza centrum Paryża i poza Manhattan, którzy mogą sprawiać wrażenie mieszkańców nowego wydania „inteligentkiego getta.” Zawsze jednak są to ludzie wykształceni humanistycznie, wrażliwi społecznie, niezależni intelektualnie.

O pierwszeństwo w zastosowaniu słowa „inteligencja” w odniesieniu do grupy społecznej ubiegają się zarówno Polacy i Rosjanie. Jako pierwszy miał użyć tego terminu polski romantyk i mesjanista Karol Libelt w roku 1844, pisząc *O miłości Ojczyzny*, zaś dwa lata później posłużył się nim rosyjski heglista, Wissarion Bieliński. Już więc same okoliczności użycia słowa „inteligencja” dla określenia tej warstwy społecznej świadczą mogą, że podobieństwa w warunkach, w jakich powstała w Polsce i w Rosji inteligencja, były dość pozorne, choć obydwie wywodziły się pierwotnie z warstwy szlacheckiej, bo gdzieś indziej można było szukać ludzi, którzy odebrali należyte wykształcenie? Oczywiście, o odmienności tej zadecydowała zasadniczo różna sytuacja polityczna obu państw. Tak więc, jeżeli kształtująca się w Rosji inteligencja przyjęła od razu postawę zdecydowanie opozycyjną wobec panującego reżimu, a z czasem w większości rewolucyjną, o tyle inteligencja polska skupiła się wokół haseł narodowych; naród był celem nadrzędnym i dla tych, którzy wyzwolić go zamierzali w drodze czynu zbrojnego i dla tych, którzy (szczególnie po traumie narodowej spowodowanej klęską powstania styczniowego) chcieli podnieść jego poziom intelektualny drogą edukacji, czy też dla tych, którzy priorytetem dla swoich działań uczynili rozwój ekonomiczny kraju. Można obrazowo powiedzieć, że w stanowiącym matecznik inteligencji rosyjskim „szlacheckim gnieździe” stała półka z dziełami Saint Simona i Hegla, zaś w polskim wisiał na ścianie ryngraf i szabla po dziadku.¹ Już wtedy jednak ujawniła się też zasadnicza cecha wspólna dla inteligencji obu krajów – różnie pojmowany obowiązek służby, misja dzielenia się ze słabszymi, których interes, zresztą jakże często, był przez inteligencję zgoła błędnie pojmowany. Fascynującym zadaniem byłoby odtworzenie równoległych biografii dziewiętnastowiecznej inteligencji polskiej i rosyjskiej, ale byłyby to temat na odrębne, kilkusetstronicowe opracowanie. Jednak podstawowym warunkiem, pozwalającym na to, aby takie opracowanie w ogóle kiedykolwiek powstało, jest dokonanie wstępnego ustalenia, jak należy definiować warstwę społeczną, określaną mianem inteligencji.

Wiemy już, że wywodziła się ona z warstwy szlacheckiej, tracącej swoją pozycję, ubożającej i często zmuszonej do przeniesienia się do miasta. Wiemy, że pragnęła służyć niższym warstwom, w poczuciu, że to ich kosztem udało jej się z racji zdobytego wykształcenia zająć uprzywilejowaną pozycję. Wiązały się z tym liczne koncepcje pracy wśród ludu, rezygnacji ze swojego statusu, choć bez przesady można stwierdzić, że w znakomitej większości nie były one przyjmowane przez ów lud ze zrozumieniem i z wdzięcznością. Rosyjska „kajająca się szlachta”, ogarnięta ideą „chodzenia w lud” i jej polscy odpowiednicy inspirowani przez idee pozytywistyczne, to te odłamy inteligencji, które charakteryzują okres szczytowego rozkwitu inteligenckiego etosu w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. Ważne jest jednak jeszcze dalsze uzupełnienie definicji warstwy inteligenckiej. Łatwiej uściślić tę definicję wskazując, kogo do inteligencji zaliczać nie będziemy. Pierwsze istotne wykluczenie dotyczyć będzie wyłączenia z jej szeregów intelektualistów, członków elity naukowej, artystów, a więc reprezentantów zawodów

¹ Ciekawie pisze na ten temat Wasilij Szczukin w książce „Mit szlacheckiego gniazda”, Universitas, Kraków 2006

twórczych. Stanowią oni ten rodzaj elity społecznej, do której można zostać zaliczonym dzięki indywidualnej twórczości i osobistemu sukcesowi, podczas gdy inteligencja swoje znaczenie opiera na zbiorowym etosie całej warstwy społecznej, którą tworzy. Kolejne wyłączenie zaś dotyczyć będzie klerków, zawodowej warstwy urzędniczej. O przynależności do tej grupy decyduje bowiem z kolei ich bezstronność, a więc bezideowość w wykonywaniu zadań profesjonalnych. Wyłączenia te nie są jednak zupełne. Możemy bowiem spotkać pisarza, ministra i profesora, którzy będą inteligentami, niejako poza głównym nurtem swojej działalności zawodowej. Za szczególnie wyrazisty przykład, stanowiący ilustrację dla tych twierdzeń, posłużyć mogą przedstawiciele zawodów prawniczych. Realizują oni bowiem różne powołania, a ich działalność odpowiada równie zróżnicowanym oczekiwaniom społecznym. Zależy więc od stopnia przyjęcia przez nich inteligentckiej idei służby dla ogółu, czy staną się w swoim zawodzie menagerami, biurokratami, czy też w tradycyjny dla wolnego zawodu sposób – inteligentami. Jako zasadniczy element charakteryzujący inteligencję uznać bowiem należy posiadaną przez nią samowiedzę, samoidentyfikację. Dlatego też nie jestem zwolenniczką socjologicznej definicji inteligencji, która kwalifikuje do tej warstwy wszystkich, którzy uzyskali odpowiednie wykształcenie, ewentualnie dodatkowo wykonują zawody wykorzystujące to wykształcenie, czyli parają się pracą umysłową.² Znacznie dla mnie bliższa, choć zdecydowanie mniej precyzyjna, jest definicja kulturowa, która definiuje inteligencję poprzez rolę, jaką odgrywa ona w kulturze oraz wartości kulturotwórcze, które wyznaje. W planie kulturowym inteligencja jest grupą kształtującą etykę społeczną i dysponującą kapitałem kulturowym³, lecz poszczególni jej przedstawiciele nie tworzą nowych idei artystycznych, politycznych, filozoficznych, czy naukowych. To zagwarantowane jest dla intelektualistów i artystów. Zadanie, jakie spełnia inteligencja, to twórcza konsumpcja ich wytworów, poddanie ich weryfikacji i coś, co określa się niezbyt dobrze brzmiącym terminem – upowszechnianie. Z terminem tym związany jest jednak kolejny problem. Wydaje się bowiem, że owo rozpowszechnianie jest pozorne, ogranicza się zasadniczo do samej inteligencji. Głównym więc zarzutem, jaki formułowany bywa najczęściej w stosunku do inteligencji, to właśnie zwrócenie uwagi na faktyczną hermetyczność tej grupy. Na to, że pomimo jej konstytutywnego przekonania o służeniu ogółowi społeczeństwa, a w szczególności jego niższemu warstwowi, inteligencja jest grupą skupioną wokół własnych problemów i w istocie sama korzysta z twórczego odbioru i przetwarzania idei, nie przekazując ich innym, nie tylko zresztą niższemu warstwowi, lecz najczęściej również klasie średniej, menagerom, urzędnikom, przemysłowcom, technokratom. W miarę rozwoju i wzrostu znaczenia tych warstw inteligencja staje się archaiczną, jej rola systematycznie maleje, zasklepia się ona w kręgu własnych

² Takie stanowisko zajmują autorzy wydanej przed kilku laty i szeroko omawianej w prasie historii polskiej inteligencji. Patrz: „Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918” pod red. Jerzego Jedlickiego, t. 1 – 3, Instytut Historii PAN, Wyd. NERITON, Warszawa 2008

³ Patrz: Tomasz Zarycki, „Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji”, Wyd. UW, 2008

problemów. Powstało nawet pejoratywne określenie „getto inteligenckie.”⁴ Kolejnym, dość przykrym, wyróżnikiem przynależności do warstwy inteligenckiej, był (i jest najczęściej, niestety) przeciętnie niewysoki status majątkowy jej przedstawicieli. Utrzymywał się on przez dziesięciolecia, a przyczyną takiego stanu rzeczy, wspólną dla Polski i Rosji, była w przeważającym stopniu nieufność, skądinąd uzasadniona, jaką przedstawiciele wszelkich władz, czy to carskich, cesarskich, czy też komunistycznych, żywili w kwestii przychylności i dyspozycyjności tej warstwy.

Największy wpływ na załamanie się roli kulturowej dziewiętnastowiecznej inteligencji miały w XX w. wydarzenia polityczne, częściowo zresztą przez nią samą animowane. Rok 1918 spowodował znamienity przełom. Już od początku XX w. w Rosji zaczęły podnosić się coraz lepiej słyszalne głosy dotyczące negatywnej roli inteligencji, która z pozycji służebnej wobec ludu, w ciągu kilku dziesięcioleci stała się warstwą zadufaną w sobie i bezrefleksyjnie głoszącą swoją wyższość moralną. Atak przyszedł z dwóch stron. Konserwatyści, przedstawiciele „rosyjskiego renesansu duchowego”, poddali inteligencję miazdzącej krytyce w almanachu *Drogowskazy (Vechi)*, zarzucając jej nihilizm moralny, ateizm, zauroczenie ideą sprawiedliwości społecznej przy jednoczesnym lekceważeniu poszukiwania prawdy i sensu dziejów, infantyлизację kultury i ignorowanie roli prawa.⁵ Z drugiej strony atak przypuścili marksiści. Lew Trocki zdezwauował całą historię rosyjskiej inteligencji, w tym zresztą również autorów *Drogowskazów*, pisząc, że nie przyczyniła się ona w najmniejszym stopniu do rozwoju kraju, a do skarbicy ludzkiej myśli również nic nowego nie wniosła. Ciekawa jest konstatacja Trockiego, że w Rosji inteligencja zawsze imitowała czyjaś rolę, była „zamiast”. *Najpierw arystokratyczna inteligencja (dekabryści – K. Ch.) zastępuje „czern”, potem raznoczyniec – narodnik zastępuje chłopstwo, następnie inteligent – marksista zastępuje proletariat.*⁶ Przy założeniu wszelkich proporcji możemy stwierdzić, że i w Polsce było podobnie. Inteligencja postawiona została na cenzurowanym i obwiniona zarówno o to, że rewolucja w Rosji wybuchła, jak i o to, że nie ona sama jej dokonała. Na barki inteligencji zrzucono wyłączną odpowiedzialność za akty terroru politycznego, za pustkę duchową społeczeństwa, za pozbawianie go tradycyjnego oparcia w wierze, a jednocześnie za utopijne i połowiczne wizje rozwoju państwa, które żadną miarą nie mogły w realny sposób polepszyć sytuacji społeczeństwa rosyjskiego. Zarzutów tych oczywiście nie można uznać za w pełni uzasadnione, jednak sprawiły, że wśród znacznej części inteligencji rosyjskiej w obliczu tryumfu bolszewików, nastąpił zwrot światopoglądowy ku wartościom tradycyjnym, konserwatywnym, a przede wszystkim rodzimym. „Matuszka Rassija”, tak dotychczas krytykowana przez rosyjskich inteligentów, stała się w konfrontacji z leninowskim internacjonalizmem nostalgiczną i zmitologizowaną wizją utraconej ojczyzny. Zwrot na prawo możliwy był oczywiście jedynie w przypadku inteligencji rosyjskiej pozostającej w emigracyjnej diasporze, jako że w Związku Radzieckim nigdy nie osiągnęła ona autonomicznej pozycji, pomimo

⁴ Pisze o tym Józef Chałasiński, „Przeszość i przyszłość inteligencji polskiej”, Świat książki, Warszawa 1995 (praca z roku 1958)

⁵ „Drogowskazy” powstały w 1909 r. Wyd. polskie, Przedświt, Warszawa 1986

⁶ Lew Trocki, „O inteligencji”, Kijewska Mysl’ nr 64, 72/ 1912,

licznych nadziei wywołanych kolejnymi „odwilżami” i kilkoma falami dyskusji na temat inteligenckiego etosu, jakie wiązały się z owymi przełomami.

W tym samym czasie, w Polsce, po odzyskaniu bytu państwowego, wśród inteligencji, zaprzątniętej dotychczas problematyką narodową, niepodległościową, „radość z odzyskanego śmietnika” zaczęła mącić ogrom problemów społecznych, jakie zastała w odradzającym się państwie. W tej sytuacji znaczna część polskiej inteligencji zwróciła się ku problemom socjalnym, nie bez wpływu idei piłsudczykowskich, wywodzących się przecież z pepeesowskiego socjalizmu, zarzuconego wprawdzie przez wielu przedstawicieli obozu Marszałka, jednak zakorzenionego głębiej w szerokich warstwach inteligencji. Oraz i nie bez oporu wobec silnych ugrupowań klerykalnych i narodowych, z którymi część inteligencji się identyfikowała, ale które nie odwoływały się do tradycji inteligenckich. Inteligencja w swoim zasadniczym trzonie podążyła jednak za ideami Żeromskiego, Abramowskiego, a nawet Krzywickiego.

Po drugiej wojnie światowej losy inteligencji polskiej i rosyjskiej, żyjącej w krajach rządzonych przez ideologię komunistyczną, zbliżyły się do siebie. Zdegradowane do traktowanej z dużą podejrzliwością warstwy sojuszniczej zwycięskiego proletariatu, realizować miały zalecenia władz partyjnych. Nie oznaczało to końca dyskusji na temat inteligencji. W Rosji dyskusja ta toczyła się w dwóch krzyżujących się nurtach. Z jednej strony dyskusja ta przebiegała w środowisku emigracyjnym, w którym jej główny nurt nawiązywał do krytyki sformułowanej w *Drogowskazach*, z drugiej strony nieśmiałe próby dyskusji podejmowano w kraju. Drugi podział wiązał się z niezmiennie obecnym w Rosji dualizmem pomiędzy zwolennikami zbliżenia z Zachodem a piewcami rosyjskiej, rodzimej odmienności, często zresztą pojmowanej i interpretowanej zgoła fantastycznie. W tym drugim przypadku protagonistów owego sporu reprezentowali: prozachodni Andrzej Sacharow i jego oponent, Aleksander Sołżenicyn.

W Polsce pierwszy spór na temat inteligencji wywołał już w latach 40. Józef Chałasiński, który kontynuował swoje badania nad statusem inteligencji również w latach 50. Jego książka *Przeszłość i przyszłość inteligencji rosyjskiej* stanowiła gwałtowne oskarżenie „getta inteligenckiego.” Socjolog nie widział dla niego miejsca w nowej rzeczywistości społecznej. Nie występując bynajmniej z pozycji marksistowskich, Chałasiński podważał (jak przed wojną czynili to Krzywicki i Nałkowski) podstawy etosu inteligenckiego, zarzucając tej grupie obiektywne działanie wbrew demokracji, mentorski stosunek do nie-inteligencji, przekonanie o własnej wyższości i dążenia do odcięcia się od niewykształconego motłochu, stworzenia jakiejś namiastki elity. Inteligencji zarzucał niechęć do profesjonalizmu, do zainteresowania się problemami ekonomicznymi i do konkretnego wykształcenia; ogólnohumanistyczna edukacja i powierzchowna, „kawiarniana” dyskusja intelektualna miały być jedynymi powodami, dla których inteligencja przyznawała sobie wybitne i wiodące miejsce w społeczeństwie. Chałasiński napisał, że przed inteligencją polską stoi dziejowa szansa, jednak warunkiem, że jej ona sprostą, jest dokonanie całkowitej zmiany jej nastawienia psychicznego. Nie bez przyczyny więc krytycy uznali ten postulat za nierealny –

inteligencja mogłaby zasłużyć na pozytywną ocenę jedynie wówczas, gdyby przestała być inteligencją – taką, jak ją zdefiniował Chałasiński. Oskarżenia Chałasińskiego, choć stanowczo zbyt daleko idące i radykalnie sformułowane, nie pozbawione były jednak podstaw. Z tym jednak, że nie było winą inteligencji, że w poszukiwaniu własnej odrębności w świecie socjalistycznych reguł zaczęła podkreślać swój status, co czyniła jako pewien znak sprzeciwu i opozycyjności, jedynej, jak była wówczas możliwa. Jako symbol owej inteligenckiej elity Chałasiński wskazywał na katolickie środowisko *Tygodnika Powszechnego*, odwołując się do jego licznych publikacji. Przeciwno stanowisku Chałasińskiego zaprotestowało nie tylko środowisko katolickie, lecz z zupełnie innych pozycji także marksistowskie środowisko *Kuźnicy*. Koniecznie trzeba zaznaczyć, że, na co wskazywała powyższa dyskusja, w Polsce istniała nie tylko inteligencja laicka i lewicowa, lecz również inteligencja katolicka, skupiona, poza wspomnianym wyżej *Tygodnikiem Powszechnym*, również wokół powstających po 56 roku Klubów Inteligencji Katolickiej, Zakładu dla Niewidomych w Laskach, czy miesięcznika *Więź*. W środowiskach tych szczególnie echem odbiło się wydanie w 1971 r. *Rodowodów niepokornych* Bohdana Cywińskiego, w których do opisu heroicznej walki inteligencji polskiej o zachowanie polskości w XIX w., włączono po raz pierwszy osoby hierarchów i duchownych oraz środowiska inteligencji katolickiej.

Losy inteligencji polskiej przechodziły w okresie sprawowania władzy przez komunistów różne koleje. Rozczarowanie *popaździernikową odwilżą, małą stabilizacją* lat gomułkowskich, wstrząsy 68 r. i 70 r. i budowanie wspólnego frontu z robotnikami w 76 i 80 r. wyznaczały etapy jej historii. Etos inteligencki, potrzeba służby, powołanie do szerzenia wiedzy wśród osób mniej wykształconych, odżył burzliwie z lat 80., kiedy to, działając w „podziemiu”, inteligencja polska odnalazła w sobie powołanie, które nieuchronnie rodzi porównanie z postawami pokoleń jej przodków, które w okresie zaborów *niosły oświaty kaganiec*⁷. Dotyczy to w znacznej mierze również prawników, którzy i pod zaborami i w stanie wojennym stali w pierwszym szeregu pracujących pro bono przedstawicieli inteligencji, podejmując się darmowej obrony prześladowanych robotników i działaczy opozycji, zajmując się poradnictwem prawnym, pisząc na rzecz ruchu opozycyjnego niezliczone opinie.

Aż przyszedł rok 1989...

Początkowo wszystko wskazywało na to, że powrócić może sojusz inteligencji z robotnikami, ugruntowany podczas „karnawału Solidarności” w 1980 r. Inteligencja sekundowała pierwszym, jeszcze ograniczonym wyborom parlamentarnym, które symbolizowały twarze zarówno Wałęsy, jak i Geremka, Mazowieckiego i Michnika. Ale już niedługo doszło do konfrontacji; padło pytanie kto w istocie sprawować ma w powojennej Polsce *rząd dusz*: Wałęsa czy Turowicz, związkowcy czy inteligencja.

⁷ Pisze o ty, Ludwik Hass, „Pokolenia inteligencji polskiej”, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno – Pedagogiczna, Łowicz 1997

Na przełomie wieków doszło do burzliwej dyskusji prasowej, prowadzonej na łamach ówczesnej *Rzeczpospolitej*, dotyczącej inteligencji i jej przyszłości w nowej, postkomunistycznej Polsce. Rzuca się w oczy, że w dyskusji tej inteligencja niewiele miała obrońców. Praktycznie tylko Bohdan Cywiński (rocznik 1939) w przedstawicielach inteligencji, których nazywał imionami bohaterów Żeromskiego: *Siłaczek, Judymów i Gajowców* widział gwarancję, bez której przyszłość Polski to będzie wyłącznie „brudne, chamskie targowisko.”⁸ Młodszy autorzy nie byli tak przekonani co do aktualności misji inteligencji. Szczególnie ci, którzy związani byli światopoglądowo z prawicą i antyinteligentnie wypowiedzi kierowali bezpośrednio w stosunku do Unii Wolności, partii, którą uważali, skądinąd słusznie, za typowo inteligentną i co do składu członkowskiego i co do składu popierających ją wyborców. Bronisław Wildstein (rocznik 1952) pisał o niej jako o skansenie i postrzegał ją jako główną przeszkodę przed stworzeniem w Polsce społeczeństwa obywatelskiego.⁹ Inni dyskutanci, zbliżeni wiekiem do Wildsteina, zwracali uwagę, że inteligencja jest jedynie „lokalną anomalią”, świadectwem tego, że Polska odbiega w swoim rozwoju historycznym od innych państw europejskich, że zawsze była oddana ideom lewicowym, w końcu, że prezentowała postawę pogardy wobec reszty społeczeństwa.

Historia zna wiele przypadków, kiedy określone siły polityczne lub okoliczności historyczne i ekonomiczne powodowały występowanie tak zwanych „nastrojów antyinteligentnych”, przybierających różne formy i stopnie nasilenia. To temat na osobne, obszerne opracowanie. Współczesna niechęć do inteligencji zawarta została w określenie obrazowanszczyzna, które przybrało polską wersję – „wykształciuchy”. Bardziej elegancka forma – „wykształceńcy” raczej się w języku polskim nie przyjęła. Terminu tego użył po raz pierwszy w tytule swojego artykułu Aleksander Sołżenicyn, a stosować się on miał do pseudointeligencji państwa radzieckiego, nieudolnie imitującej rolę tradycyjnej rosyjskiej przedrewolucyjnej inteligencji. W Polsce, kilkadziesiąt lat później, pojęcie to przejęte zostało przez prawicowych polityków i publicystów, a służyło najczęściej dla charakterystyki przywódców i zwolenników Platformy Obywatelskiej i formacji lewicowych oraz szczególnie *Gazety Wyborczej*. Z trybuny sejmowej określenie to padło z ust Ludwika Dorna, zaś Rafał Ziemkiewicz w blogu zamieszczanym na internetowych stronach *Rzeczpospolitej*, pisał: *Dziś warstwa, która przypisuje sobie nazwę owej XIX wiecznej inteligencji, choć w istocie jest tylko żałosną, postkomunistyczną obrazowanszczyzną, nie wie nawet, czym Polska w ogóle jest, kto nią włada, z jakich społecznych żywiołów się składa. (...) „Polska to wielka rzecz”, mówili inteligenci. A obrazowanszczyzna ma do powiedzenia tyle, że Polska to obciach, jakiś porąbany kraj, i co za pech ich spotkał, urodzić się tutaj, zamiast w Ameryce, lub albo przynajmniej w Paryżu.”*¹⁰ Podobne zdanie prezentował w 2008 r. *Newsweek* rozważając znaczenie „salonu michnikowszczyzny”.¹¹ Przykłady można dowolnie mnożyć.

⁸ „Rzeczpospolita”, 22 IV 2000

⁹ Rzeczpospolita, 13 V 2000

¹⁰ <http://blog.rp.pl/ziemkiewicz/2011/05/14/tacy-madrzy-a-glupi/#comments>, 1 XII 2011

¹¹ http://polska.newsweek.pl/wieczny-salon_5153_1_1.html 1 XII 2011

Co jednak dzieje się wśród tych, którzy nie mnożą zarzutów w stosunku do współczesnej polskiej inteligencji? Też nie najlepiej. Jako przykład podać można opiniotwórczy tygodnik, który od lat staje w obronie współczesnej inteligencji. *Polityka*, wbrew swej nazwie potraktowała problem inteligencji nie politycznie, lecz zajęła się nim w aspekcie kulturowym. Pismo to przez wiele lat adresowało swoje artykuły do inteligencji właśnie i uzupełniało cotygodniowe wydania *Niezbędnikami inteligenta*, w których propagowało współczesne trendy sztuki i nauki, niestety, w dość uproszczonych wersjach, dostosowanych do „inteligenckich” wymagań. Jednak na łamach tego samego pisma doszło również do podważenia wiary w istnienie współczesnej polskiej inteligencji. Nie bez znaczenia były tu sprawy pokoleniowe. Zbigniew Pietrasik (rocznik 1947) w artykule z 10 I 2011 pisał z radością, że wreszcie powstały w Polsce dzieła, które stanowić mogą „kanon” dla konwersacji w środowiskach inteligenckich, lecz zwróćmy uwagę, że znaleźć w nim możemy dzieła osób nieżyjących albo im poświęcone, lub też związane z twórcami w wieku bardzo podeszłym. Konwicki, Mrozek, Kosiński, Dąbrowska, Szymborska, Kapuściński. To twórcy, których dziełami miałby pasjonować się, zdaniem Pietrasika, współczesny inteligent Polski.¹² Podważenia tej opinii dokonano na łamach tejże *Polityki* w maju tego samego roku. Zupełnie w innym tonie, wskazującym na to, że inteligencji już nie ma i co ważniejsze, że już raczej nie jest nikomu do niczego potrzebna, przemówił Michał Witkowski (rocznik 1975), dwukrotnie nominowany do nagrody Nike, autor wysoko cenionych przez krytykę powieści. Określa się on jako „postinteligent i Andrzej Gołota polskiej prozy” i ogłosił koniec istnienia inteligencji.¹³ Uczynił to w formie dość niezobowiązującej, bowiem w felietonie, ale właśnie w podobnych formach formułowane bywają od lat najpoważniejsze refleksje na temat inteligencji. Konstatacje Witkowskiego korespondują z „kanonem Pietrasika”, bowiem Witkowski przyznaje, że inteligentem nazwać można kogoś takiego, jak Tadeusz Konwicki, z jego stylem konwersacji, doborem kręgu towarzyskiego, modelu życia i spędzania czasu. Lecz jest on reprezentantem świata, którego już nie ma. Ostatnim dziełem, które przedstawicielom inteligencji „wypadało” znać było *Imię róży* Umberto Eco (wydanie polskie 1987 r.). Od tego czasu inteligencja zamieniła się w postinteligencję, „odwrotność inteligenta, dzisiejszą jego podrabianą i farbowaną na różowo wersję.” Brak jej ambicji, aby mieć ogólnohumanistyczne zainteresowania, wzmożone przez zatarcie się granic pomiędzy sztuką wysoką i niską, kulturą a popkulturą. Zdaniem autora inteligencja w klasycznym kształcie już nie istnieje. Nie odpowiada on jednak na pytanie, na które przyjdzie nam jeszcze samym wyrobić sobie odpowiedź, a mianowicie, czy to dobrze, czy nie? Czy przez to stajemy się zubożeni i mniej oryginalni, czy po prostu bardziej normalni? Parafrazując jednak znane powiedzenie Marka Twaina można stwierdzić, że wiadomości o śmierci inteligencji są znacznie przesadzone. Pewne jest tylko to, że przechodzi ona kolejną, znaczącą metamorfozę.

¹² „Kanon do konwersacji”, w: „Polityka”, numer z 10 stycznia 2011 r.

¹³ „Polityka”, numer z 4 maja 2011 r.

Na zakończenie powrócimy jeszcze do współczesnej inteligencji rosyjskiej. Ciekawe uwagi na jej temat wyszły spod pióra Tomasza Zarzyckiego¹⁴. Jego zdaniem refleksja inteligencji w Rosji koncentruje się na jej relacjach z władzą (podczas gdy, zdaniem autora, w Polsce głównym tematem są przemiany ekonomiczne, co stanowić może kolejny temat - rzekę). Rosjanie, zgodnie z tradycją swojej inteligencji, mają od wieków negatywny stosunek do „silnej władzy”, która nieodmiennie kojarzy im się z carskim i komunistycznym despotyzmem. Zarzycki, powołując się na autorytet Andrzeja Walickiego twierdzi, że z tego właśnie powodu inteligencja rosyjska z definicji przeciwna jest reformom przeprowadzanym przez Putina, nawet gdy obiektywnie zgadzają się one z dążeniami tejże inteligencji. I znów w tym miejscu, jak to już w historii wielokrotnie bywało, łączą się odczucia inteligenta polskiego i rosyjskiego, jako że jak pisał Walicki: *Zakłada się, nie wiadomo dlaczego, że wszyscy przeciwnicy prezydenta Rosji zasługują na sympatię Polaków. Czyżby to było kolejne skazanie się na przynależność do "inteligentkiego getta", karmiącego się swoją odmiennością i uprzedzeniami?* Pytania mnożą się i na każde z nich może paść dowolna ilość odpowiedzi. Warto jednak śledzić losy inteligencji, jako czułego instrumentu przemian społecznych i jako grupy, do której tak wielu z nas należy.

¹⁴ Op. cit., str. 145 i n.